Cena 700 mk.

TRĄBA JERYCHOŃSKA

Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania i kultury narodowej

Nr. 6	Poznań, dnia 1 marca 1923	Rok I

Widzenia Reja.

A potym piąty Anioł w trąbę zatrąbił i ujrzałem gwiazdę a ona upadła na ziemię, a dano jej klucz do studniej przepaści. I otworzyła studnią przepaści. i wystąpił dym z onej studniej, jakoby dym z pieca wielkiego, a zaćmiło sie słońce i powietrze od dymu onego. A z onego dymu potym wyszła szarańcza na ziemię, a dana im jest taka moc jako mają skorpjonowie ziemscy. A rozkazano jest im. aby nie szkodziły trawie ziemskiej, ani zielonościam, ani wszelkim drzewom jedno tylko ludziom, którzy nie mieli Bożych znaków na czele swoim. A dano jest im aby ich nie zabijali, ale iżby je dręczyli przez miesięcy pięć. A dręczenie ich było, jako dręczenie skorpjonowo kiedy ukąsi człowieka. A za dniów onych będą ludzie szukać śmierci, a nie najdą jej: a będą pożądali umrzeć, ale śmierć będzie uciekała od nich.

Słuchajcie jako ty nieślachetne wymyślacze a wywrotniki prawdy Pańskiej Duch święty przyrównywa szarańczej a z jadem skorpjonowym. O własnaż to szarańcza, która prawie jako szarańcza pożarła mało nie wszytki żywności ludziom nędznym, a zakryła mało nie połowice ziemie... która **ani ku chwale Bożej, ani ku obronie krześcijańskiej, ani ni nacz sie dobrego nie przygodzi, jedno tyje jako szarańcza na cudzych osiewkoch** nic dobrego nie działając.

Słuchajże jako Duch święty tej nieślachetnej szarańczej przywłaszcza jad skorpjonowy. Bo skorpjon nie kąsa aż pirwej przeliże, a też jad jego albo ból nie wnet sie okaże, i kto w czas o tym pieczą ma może być uleczon.

O właśnież tym skorpjonem wyfigurowała sie nam ta szarańcza bezecna, która **pięknemi słówki, postawkami, umizganiem, pirwej przeliże do sumnienia nędznego, a potym wpuści jad fałszu swego,** który gdy wczas obaczon będzie, snadnie może być uleczon...

Trawę albo zieloność możemy rozumieć ty którzy w szczyrości a w prostocie a w zieloności swej stoją wiernie przy Panu swoim.

...nie wiecznie ta nieślachetna szarańcza temu nędznemu światu szkodzić ma, abowiem tu stoi iż przez miesięcy pięć, bo szarańcza nie bywa żywa dalej na ziemi jedno przez pięć miesięcy, **od kwietnia do września,** a potym ją mróz albo i ine powietrze powarzy a porazi. ...będzieć też bujała, będzieć też skakała do czasu na tej cudzej trawie, aleć to nie wieczne rozkoszy jej będą, bo przydą czasy, ..., iż ta nieślachetna szarańcza takież naskakawszy sie a obżarszy sie marnie jako i ona poginąć a zatracona być musi.

Wierni a cnotliwi użaliwszy sie onego marnego upadku świata nędznego, snadźby drudzy radszej pomarli niźli na takie brzydliwości patrzyli, ale nie będą mogli, bo je Pan zachowywać będzie raczył, aby świat przestrzegali aby sie nie dał kęsać a psować tej marnej szarańczy, a nie dał sie odwodzić od wiernego słońca swego, a od zieloności swojej, chociaj tym dymem a tą szarańczą marną będzie jemu zaćmiono.

(Rej. Apocalypsis.)

Idealiści.

Chyba niema na świecie narodu, któryby jak polski, wykazać się mógł równie wielką liczbą idealistów. Gotowym iść o zakład, że eksport takiego towaru, w odpowiednie ramy ujęty, znacznieby się przyczynił do polepszenia naszej waluty.

Bynajmniej nie zamierzam wszczynać dochodzenia co do genezy tak imponującego zjawiska: tłumaczę je sobie jakimś cudem sprzyjających nam niebios. Albowiem któż inny zdołałby pohamować zacietrzewienie partyjne, prywatę, egoizm i setki innych grzechów i wad narodowych? Chyba nie łzy i skargi naszych wieszczów, chyba nie ich klątwy i gromy, na to trzeba było cudu i nic jak cudu.

Pominąwszy więc genezę tego ciekawego zjawiska, zadowolimy się klasyfikacją i charakterystyką najważniejszych przedstawicieli idealnego świata u nas w Polsce. A wykazać się tu możemy pewnem urozmaiceniem.

Wspólną cechą poszczególnych typów jest ich wszechwładne panowanie w Polsce, duch monopolu, jaki w najwyższym stopniu ogarnął poszczególne ich odłamy. Tak bezwzględny zaś jest ich monopol, że wprost wyklucza możliwość istnienia ideału u innych. Stąd bezwzględność i zacietrzewienie, posuwające się aż do śmieszności. W krajach zachodnich nazwaliby to intolerancją, głupotą, lub maniactwem.

Jeżeli się zaś bliżej przypatrzymy poszczególnym przedstawicielom ideału, to zobaczymy jednych, oceniających jego wartość ryzykiem, na jakie ich może narazić. Nawet w dziedzinie ideału nie opuszcza ich na zimno rozważająca logika. Cechuje ich ogromna ostrożność. Wobec tak mnogiego zgorszenia na świecie niepodobna się dziwić tego pokroju ideowcom: przedstawiają oni zresztą najzdrowszą część narodu, odznaczają się czerstwem zdrowiem, a wykazują szkołę i rutynę iście kupiecką. Chęć mnie bierze porównać ich z żołądkiem, przyjmującym tylko pokarm wybrany i pożyteczny.

Drugi typ ideowców, niemniej sympatyczny od poprzedniego, wykazuje psychikę dość skomplikowaną: jest w nim coś z dramatu psychologicznego: niepokój, rozterka, kolizje, dramatyczne zakończenia. Są to jednostki o misternie złożonym mechanizmie psychicznym, co gorsza częstokroć o podwójnej, potrójnej, czasami nawet poczwórnej duszy. Więc jest w nich własna

ich dusza, taka sobie naiwna córa gwiazd, potem dusza obywatelska, pełna poświęcenia i nieprzebranej ofiarności. Jest w nich dusza partyjna, koźlo-uparta dusza, pełna wprost pociesznej wiary, że partyjne formułki zbawią ojczyznę, gdyż są panaceum na wszelkie dolegliwości społeczno-państwowe. Niekiedy, ale to tylko nieszczęśliwym trafem i tak sobie nawiasem, zamieszkuje w nich dusza ujęta w paragrafy przepisów i zakazów, dusza pokutująca, dusza urzędnicza, co to chętnieby z głodu umarła, ale na pogrzeb jej nie stać, więc z obłędnem pragnieniem wygląda pierwszego każdego miesiąca. Ale poza tym smutnym objawem niektóre jednostki mają prócz innych dusz taką sobie jeszcze eteryczno-estetyczno-drobnicową: niby wahadło, dzięki urodzonym upodobaniom wiodą żywot, tykający między kawiarnianą ideologją, gdzie to w błękitnawych kłębach dymu z polskiego papierosa (haut gout) i przy filiżance obowiązkowej mokki snują głębokie, zbawcze plany i zamiary, i między salą prelekcyjną (wstęp 100 mk.), gdzie na tle filozoficzno-religijno-estetyczno-socjalnem przenikają przepastne głębiny ludzkiego bytowania. Oj te duszyczki, co to jedno z drugiem godzą, co to pod fantastycznie związanym krawatem chowają wiązankę wyperfumowanych świętości! Niema to jak dobra asekuracja! Oj te dusze, co to z bajecznych swoich zysków w idealnem uniesieniu umieją rzucić litościwy ochłap na potrzeby społeczno-narodowe. A jakże! A jednak, prawdę mówiąc, wolałbym jednej porządnej duszy, niż cały wasz tuzin!

Są wreszcie idealiści, pielęgnujący przedewszystkiem teoretyczną stronę ideału. Wobec specjalizacji w jednym wyłącznie kierunku przedstawia ten typ wprawdzie pewne braki, ale zato tem dzielniej się sprawia na terenie jemu właściwym. Jest to niby estrada: widzowie, żyrandole, gromkie oklaski, a w pośrodku skromny idealista. Tacy gotowi do wszelkich ofiar, wprawdzie tylko w teorji, ale przecież wiadomą jest rzeczą, że teoretycy to zwykle słabi w praktyce: zresztą łatwiej o słowa, niż o czyn, i zawsze jeszcze tańszym okazał się szumny i wspaniały frazes, niż niełatwy czyn. Ale zato co za wspaniały gest, co za przykład!

Otóż powiem wam prawdę: nic nam z waszego idealizmu, nic po waszych szumnych frazesach, po tych udawanych ofiarach, a wyśnionych bólach, jeśli według waszych ideałów nie umiecie żyć!

Trysna.

Ołowiany sen.

Śmiertelnie znużony po 14 godzinnej umysłowej pracy, trapiony troską o jutrzejszy chleb, położyłem się pewnego dnia na spoczynek. Długo nie mogłem zasnąć, poczułem jakiś ciężar. który odłączał się od kości i wisiał nad mą głową — wreszcie ustąpił — zasnąłem. I oto widzę się w jakiejś jasno-oświetlonej sali, czuję się dobrze, umysł mój świeży i jasny — po sali przechadzają się panie w dekoltach, panowie we frakach, przystępują do mnie kolejno, przedstawiając się i rekomendując. Przyglądam im się bliżej i wydziwić się nie mogę, twarze mają dziwnie owłosione, niby ludzkie, niby nieludzkie. Z zaciekawieniem i w poczuciu swej tronowej władzy udzielam petentom audencji.

— „Jestem O'Puszek-Wiewiórski, dawniejszy c. k. wysoki urzędnik, byłem czynny w szkolnictwie w Krakowie, Wiedniu, Warszawie, ostatnio w Poznaniu, mam idealne poglądy pedagogiczne, jestem zwolennikiem indywidualizmu, nowotwórczych metod, rozmownych i uczuciowych lekcyj, przeciwnikiem poniżania osobowości uczniów dotykami cielesnemi, zwalczam gramatykę, dbam o uspołecznienie młodzieży, nie chcąc się chwalić, niezłym też organizatorem, bo staram się o nowe gimnazja, usuwam szkodników-nauczycieli, — ale to wszystko mimochodem — przybyłem prosić o awans na Wschód, jako że „ex oriente lux".

Skinąłem na przybocznego pisarza: O'Puszek-Wiewiórski przeniesiony do Kielc, skazany na 20 plag i obcięcie puszystego ogonka wiewiórczego.

— „Jestem Magda-Lisiński, jeden z wielu tej rodziny, składam hołd w imieniu Wielkopolski pokorny i wzruszony, że oglądać mogę oblicze Waszej Dostojności. Stary już jestem i nie pragnę niczego więcej, jak pozostać w mym warsztacie dyrektorskim do końca życia. Czuwam nad młodzieżą, nieraz nawet przez zamknięte drzwi, ścisły jestem w przyznawaniu i nieprzyznawaniu mym podwładnym tytułów, popieram dobrą sprawę, reprezentowaną przez galicyjską część mych czeladników, proszę o łaskę. . ."

Po raz drugi skinąłem na skrybę: Magda-Lisińskiemu emerytura w klasztorze bernardynów, mieszkanie opróżnić, ogolić lisie wąsy!

— „Jestem Kędy-Męda, mam 16 lat praktyki szkolnej w c. k. służbie, obecnie z łaski O'Puszka-Wiewiórskiego owczarzem w królewskiej oborze na odludnej wyspie. Mam przy sobie wiernego, przegnanego Dworusa, zaprowadzam rygor, także zapomocą znoszonych przez owieczki i tajemnie notowanych skarg, nie przyjmuję ludzi z Zachodu, sprowadzam na wyspę najlepszych z Polski ludzi, bo samych c e - k a - i s t ó w, urządzam w swej owczarni jasełka, według nowoczesnych metod europejskich wieczorki, poranki, deklamacyjki, mam aspiracje na ministra kaligrafji, polecam się łaskawym względom. . ."

Znów skinąłem na sekretarza: Kędy-Mędzie odebrać kij owczarski, Dworusa posłać do Pińska jako sublokatora do Mojsze-Cwibelduft...

Tu sen zbladnął — nie widziałem ni sali, ni sennych petentów — ołowiany ciężar począł spływać w członki...

Faunus.

Berek ze Sambora wyznania P. P. S. i Pietrek z Brodów wyznania P. S. L.

abo

Flance galicyjskie

na ziemię wielkopolską przesadzone.

W roku 1919.

Na zebraniu przy stole prezydjalnym.

PIETREK: Berek mów!

BEREK: Obywatele! Stał się cud, dwa cudy, trzy cudy! Dzięki naszym łzom, naszym cierpieniom, naszemu męstwu, naszej pracy, naszej wytrwałości Polska zmartwychwstała. (...uroczysta pauza.) Pierwszym postulatem jest scalić wszystko i postawić na czele ludzi, którzy znają się na rzeczy!... Trzeba się odrodzić! To też chętnie poszliśmy za waszem wezwaniem i opuściliśmy nasze ogniska rodzinne, nasze majętności, piernaty, żony i dzieci, aby przyjąć ciężkie i odpowiedzialne obowiązki przewodników narodu i tu nad Wartą, na ziemi Przemysławów rozpalić nowe ognisko kultury, a zniszczyć pokost prusaczy, jaki zostawiła niewola! Źle tu mówicie po polsku, nawet kuchnia wasza trąci Gretką i Bertą! My to wszystko naprawimy. Dzięki przychylności Wysokiego Domu Habsburgów, a zwłaszcza Najjaśniejszego Pana ś. p. Miłościwego Franciszka Józefa (...Pietrek wstaje z uszanowaniem i woła: hura! hura! hura!) mogliśmy w Galicji uchronić w czystości ducha polskiego, jakim ożywieni byli nasi wielcy i sławni przodkowie! Obywatele! Ślubujemy i przyrzekamy zawieść was do owej cudnej krainy, którą oglądał wieszcz w Przedświcie!...

JEDEN Z ZEBRANYCH: Co on plecie?

DRUGI: To jakoś niby uczenie!

Po zebraniu:

PIETREK: Berek! Servus! Klawo! Byczo! Mówiłeś kiejby Cycero! Gratuluję! Anim myślał! Pewnikiem zostaniesz dyrektorem, albo czemś wyższem! Powinni zebrać komitet i uczcić cię darem honorowym! Berek, a gdy będziesz na wysokim stolcu, nie zapomnij o mnie! Bo widzisz! jam trochę niemrawy, ale też niczego!

BEREK: To sie wi! My zawsze razem Jeden z drugim, za, przed, pod, nad i przy drugim. Swój do swego! Wir halten treu zusammen!

PIETREK: To je polityka!

GŁOS KONRADA: Biada! biada! biada!

W roku 1920-lipiec.

Na zebraniu nauczycielstwa.

PIETREK: Berek mów!

BEREK: Koledzy! My, inteligencja, jesteśmy ową solą ziemi, o której mówi pismo św.: — Jeśli sól zwietrzeje, czem solono będzie? — To też na nas zwrócone są oczy wszystkich! Musimy jak jeden mąż stanąć na czele i z piersi własnych utworzyć wał, o który rozbiją się dzikie hordy Trockiego. Pamiętajmy, że naród zgangrenowany jest paskarstwem i materjalizmem! Musimy spełnić oczekiwania św. Matki-Ojczyzny. Jeden z kolegów stawił wniosek, abyśmy wszyscy razem, podług alfabetu, stanęli przed komisją poborową, którą nam stawią władze wojskowe! Pytam się: Skąd władze wojskowe wezmą te komisje i tylu lekarzy! Czy godzi się dziś przysparzać im nowego trudu i kłopotu? A potem, czy nie świadczyłoby to najgorzej o naszym duchu obywatelskim, że przymuszać nas trzeba do spełnienia obowiązku narodowego? To byłby wstyd i hańba! To duch prusaczy, który ustąpić musi nareszcie z ziemi wielkopolskiej prawdziwemu ideałowi! Duch gwałtu nie cierpi! Coby na to powiedzieli inni?! Stawiam wniosek, aby każdy z własnej chęci i woli poszedł do szeregu! *)

PIETREK: Dobrze powiedział! Hańba Prusakom! Niech żyje Polska! —

W kilka dni później:

BEREK: Hm! Tom się napracował! Ile wieców, ile komitetów, zarządów! Armja rośnie! Zwyciężymy!

PIETREK: Ty umiesz! Ja niemrawy! Na domiar złego żona mi zasłabła, a mnie stare blizny też dokuczają! Ej! wojna zgryzła siły! A kiedy asenterunek?

BEREK: My inteligencja, musimy podnosić ducha, werbować ochotników, szerzyć kulturę, walczyć z paskarstwem i oszczędzać siły na przyszłość! Tu nasz kres pracy! Kraj musi oszczędnie obchodzić się z inteligencją, bo za wiele jej niema! Inaczej zaleje nas prusactwo!

---

*) Z jednego zakładu wstąpili do wojska polskiego wszyscy Wielkopolanie (5) prócz staruszków, a żaden Galicjanin (choć było ich 3 razy więcej). A w innych zakładach? w innych dykasterjach? Możeby to ówczesny prezes T. N. S. W., p. prof. dr. Sajdak, stwierdził w myśl swej zapowiedzi. (Przyp. Redakcji)

PIETREK: Tyś dobrze powiedział! Ja niemrawy, ale też niczego! To je polityka!

GŁOS KONRADA: Judasze! Samoluby! Groby pobielane, pełne wewnątrz plugactwa! Płazy w skorupie!

W roku 1923.

Przy bombce i kanapce.

PAN DYREKTOR PIETREK: Berek! Tyś dziś niczego!

PAN RADCA BEREK: Mam kłopoty. Nie jest to świństwo! Pracujesz, harujesz, a tu ci Trąba Jerychońska powie, żeś nic nie wart!

PAN DYR. PIETREK: Zbóje! heretyki!

PAN RADCA BEREK: Zostawimy ich własnej głupocie i powrócimy do naszej ukochanej Galicji.

PAN DYR. PIETREK: (trochę zaniepokojony.) Czy ty na serjo myślisz to zrobić?

PAN RADCA BEREK: To znaczy... niby... tak... nie... Oni mnie poproszą, żebym został, więc zrobię jeszcze raz ofiarę i zostanę! Nie trzeba się zrażać trudnościami! Ale ta Trąba to rzecz wstrętna!

PAN DYR. PIETREK: A gdyby tak Kuratorjum zainterpelować?

PAN RADCA BEREK: Kuratorjum to my! Zresztą, hołota nie usłuchała nawet odezwy „W przykrej sprawie". Kurator nie lubi załatwiać spraw przykrych, a inni nasi!

PAN DYR. PIETREK: A rząd?

PAN RADCA BEREK: Rząd to my! Wiem już! Interpelacja w Sejmie! Agitacja antyrządowa itd. — albo lepiej gwałt na żydów — to poskutkuje prędzej! Na żołdzie nacjonalistów pruskich, faszystów, szerzą antysemityzm, zachęcają do pogromów żydowskich, zatruwają ducha młodzieży, tworzą endeckie bojówki...

PAN DYR. PIETREK: To je polityka!

GŁOS KONRADA: Głupi i leniwego serca! Ku słuchaniu tego wszystkiego, co ku zbawieniu służy! Powiedział Pan: Zetrę imię wasze i na pośmiewisko i wyszydzenie innych was wystawię, iż zatwiardziało się serce wasze w złem i stało się, jako garniec pusty, brząkający wszeteczeństwo. Z głupoty waszej robiliście mądrość nową, a z plugactwa waszego chcieliście budować on kraj, którymem sobie upatrzył i upodobał, iżby zbawieniem wiela był, przybytkiem wielkiego dobra. I z onego gmachu świętego uczyniliście dom kupiectwa. I zastawiliście stragany wasze i licytowaliście małość waszą, a mina wasza była jako człowieka zbawiającego. A ja wam powiadam, była to mina, nadmuchana pustością i czczością. I stało się zło w krainie onej

umiłowanej, jako wojska djabelskiego, brykające i dręczące ludzi. I stało się wołanie onych uciśnionych i narzekanie wielkie. I usłyszałem ich i wzbudzę męże maluczkie i podniosą głos przeciw wszeteczeństwu i zetrą niecne i występne. A ja wam powiadam, skoro usłyszycie głos trąby onej, wiedzcie, że czas uciśnienia waszego i końca bliskim jest. Jeśli tedy będziecie na dachu, nie schodźcie po piernaty wasze, bo dom się zapadnie, a wy z nim. A jeśli będziecie na polu, nie wracajcie się po woły wasze; a jeśli będziecie na próżniaczej krainie, też uciekajcie, i nie zatrzymujcie się, aż hen w krainie, gdzie ludzie one obrosłe, okryte w długie ciemne szaty, a około bioder ich cyces wisi. Albowiem mówię wam, inszego zbawienia dla waszej nieuczciwości niema!

* *
*

Kij a dusza.

(Szkic historyczny).

Słowo wstępne.

Naszych dziadów chłostali jezuici starzy,
Naszych ojców chłostali ojcowie pijarzy,
A nam się bazyljańska rózga przypomina,
Albo dominikańska twarda dyscyplina.
Ha! niech im za te chłosty niebiosa zapłacą!
Prawda, tęgo płażyli, jeśli było za co;
Ale kochali dziatwę serdecznie i szczerze,
Ćwiczyli po bożemu w nauce i wierze,
I ściśle strzegli mores; — ich baczna opieka
Niejednego krajowi darowała człeka.

Wł. Syrokomla: Szkolne czasy [1])

Są dusze wrażliwe, wrażliwe, niby ona mimoza, stulająca swą główkę przy lada powiewie, i wstydliwe, jak ta zorza poranna, która strzelistemi promieńmi różowi się ponad otchłanią wieczności. Rozumiem więc, że rumieniec wstydu pokryje lica moich przyjaciół na takie moje szarmanckie łączenie i skuwanie niewspółmiernych z sobą pojęć (incommensurabilitas idearum). Rozumiem i przebaczam. Tem bardziej przebaczam, że mówię dziś o duszy jako o czemś zupełnie uchwytnem, dotykalnem, dostrzegalnem, co to ołówkiem nakreślisz i narysujesz. Wiem, że wypowiadam pedagogiczno-psycho-

---

[1]) Zwracamy uwagę miarodajnych czynników na herezje pedagogiczne, głoszone przez Syrokomlę; zgłaszamy wniosek, aby tego rodzaju autorów stawiano na indeks książek zakazanych. (Uw. red.)

logiczną herezję o uchwytnej, dotykalnej duszy — ponieważ zaś jestem człowiekiem wrażliwym i nie chcę stać się kamieniem zgorszenia, pozwólcie, abym cofnął niebaczne słowo, pozwólcie, abym się wypowiedział jaśniej i dobitniej. Mówię więc o uzewnętrznianiu się duszy: twierdzę, że niewidzialny i nieuchwytny świat przemawia do nas wyraźnie kształtem, kolorem, dźwiękiem, że odwrotnie: do tego niewidzialnego świata nieinaczej dochodzimy, niż drogą przez zmysły. Innemi słowy: jest ścisła łączność między jednym światem a drugim; oba się uzupełniają, zrozumienie jednego daje nam klucz do zrozumienia drugiego, jest więc pewna łączność, pewna współmierność między duszą a kijem, a ich wzajemne na siebie oddziaływanie jest silne i bezwzględne. Dusza i kij to pojęcia uzupełniające się nawzajem. Wiem, że takie postawienie sprawy nie będzie po myśli patentowanych idealistów i ludzi postępowych, co to mdleją, gdy słyszą słowo kij, nieinaczej, jak gdy słyszą słowo Prusak.

Mimowoli patrzysz dokoła, patrzysz wstecz poza siebie, poprzez wieki, badasz, nadsłuchujesz, ślęczysz nad księgami, aby wybrnąć ze srogiego dylematu: czy pedagog oddziaływać powinien bezpośrednio na duszę z pominięciem ciała, czy też właśnie drogą oddziaływania na ciało w najgorszym razie dotrze do duszy. Napróżno patrzysz dokoła siebie, widzisz przezacnych, ale jednostronnych ludzi, postępowych, — taka dziś moda — sprzyjających bezwzględnie ostatnim zdobyczom, a nigdy, coby się również zalecało, rozumowi; widzisz ludzi skrzętnych, co to zewsząd, z Ameryki, z Australji, z Toledo, a szczególnie z c. k. Austrji sprowadzają towary pedagogiczne bez cła, bez upoważnienia, i starają się wzbogacić rodzimy przemysł pedagogiczny, już to cieńkiemi ażurowemi tkankami bezładu i opieszałości, już to przecudnemi deseniami wschodniej kilimkowej fantazji, już to grubemi, ale zato puszystemi kobiercami zarozumiałości i niecnej ambicji, już to wreszcie jaskrawemi żetonami własnych zasług, aby tem łacniej cała niecnota i obca niemoc na wierzch wyszła; patrzysz, a widzisz ludzi ślepych na wszystko, głuchych na ostrzeżenia, słowem, ludzi o groteskowym układzie mózgowym. Przecież, rozumujesz, wszyscy się na to godzą, że Polskę zgubił nierząd, brak karności, samowola, wybujały indywidualizm, prywata, Targowica, więc, rozumujesz, te wady trzeba tępić, niszczyć, dokładać wszelkich sił, aby młode po-

kolenie inne było, lepsze. A co spostrzegasz? Wszystko to, co już niegdyś było, co nas zgubiło! Więc w głowę zachodzisz, jakie to dziwne pokolenie, pytasz się, naco te bóle i łzy i krew katowanej Polski, naco skrucha i święte poprawy przyrzeczenia, lęk cię ogarnia, żeby znów nie stanąć przed światem pełen wstydu i pełen sromoty: bo nie masz ojczyzny! Nieskończenie głębokie otchłanie strachu i przerażenia przed oczyma ci się rozwierają, najpotworniejsze upiory wyzierają z głębin i krew w żyłach ci mrożą: jakie to wszystko puste a zarozumiałe, małostkowe i ambitne, wściekle zajadłe w swoich teorjach, bez wielkiej, serdecznej myśli. Nato więc tęskniliśmy, za tem więc szlochająca i nieskończenie stęskniona dusza się rwała, zapatrzona w Polskę, jako w niebotyczny, niedościgniony ideał?

(C. d. n.) Pusinas.

„Galicja nade wszystko“.

(List z Kongresówki).

Wielkiem szczęściem jest dla nas, którzy ponosimy wszelkie skutki „okupacji galicyjskiej“, iż znalazło się pismo, w którem możemy mówić o krzywdach i niesprawiedliwościach, wyrządzanych nam przez zuchwałych intruzów.

Żadne pismo warszawskie, nawet osławiony „Robotnik“ nie odważa się pisać przeciwko Galicjanom, (wyjątek: „Myśl Narodowa. Przyp. Red.) bo cała prasa jest przez nich obsadzona, a między wszystkimi Galicjanami, do jakiegoby obozu politycznego nie należeli, jest serdeczne porozumienie, nakazujące pamiętać, iż **„Galicja nade wszystko“**.

Dlatego też zuchwałość i arogancja ufnego w swą władzę Galileusza nie zna żadnych granic i tylko silną pięścią może być stłumiona. Przypominam sobie wprawdzie Galicjanina, który na zarzuty, czynione w zeszłym roku na zebraniu nauczycieli szkół kolejowych w Warszawie pod adresem rządów galicyjskich, z oburzeniem zaznaczał, iż niesłusznie plamę, ciążącą na pewnych klikach, rozpowszechniamy na wszystkich Galicjan. „Sami stwierdzamy“, mówił, „iż na zwierzchnie stanowiska wydostało się z Galicji sporo mętów, które nas wszystkich kompromitują“.

Lecz niestety musimy stwierdzić fakt, iż nie widzimy ze strony kolegów Galicjan należytego odporu, skierowanego w stronę tych kompromitujących elementów. a co gorsza, nasza akcja, skierowana w tę stronę, nie znajduje u nich prawie nigdy poparcia.

To też i sądzimy: kto nie z nami, ten przeciwko nam. I z tem większą odpornością powinniśmy reagować na tych nowych ciemiężycieli. co, podając się za jedynych prawowiernych Polaków. zasiedli na krzesłach ministerjalnych zamiast Apuchtinów i Ziłowów.

Czy zmieniło się co w urzędach warszawskich od czasów rosyjskich, czy czujecie. że macie teraz tam swoich, że idziecie. jak do siebie po sprawiedliwość i po to, co wam się słusznie należy?

Dość pójść na te tortury. by się przekonać. iż ci panowie, co dorwali się do władzy, robią co mogą, by się odgrodzić od tego wstrętnego pospołu. który przychodzi zamącać ich spokój. A kto są oni sami, pytasz, ci, co odgrodzili się od ciebie wszelkimi woźnymi. ogłoszeniami, okólnikami normującemi. a najwięcej zabraniającemi dostępu do nich?

Boże. jakaż to wszystko nieość, jaka marnota, udekorowana w galicyjskie doktorskie szyldy.

Do pana Ministra dostać się nie można, bo po pierwsze przyjmuje tylko dwa razy lub raz na tydzień, a powtóre przyjmuje tylko wybranych. Zastępca jego p. Łopuszański (z Galicji) chociaż wogóle przyjmuje, ale dziś nie przyjmuje. Można widzieć p. Żłobickiego (z Galicji), który mówiąc nawiasem. uśmiercił szkoły kolejowe), ale ten nie ma czasu i odsyła do p. Reitera. Pan Reiter (też z Galicji) po dłuższych ceregielach, polegających na zapełnianiu różnych kwestjonarjuszy (skąd? dokąd? po co?) po dłuższem czekaniu i badaniach, nakoniec przyjmuje; pyta się, czy służyliście w polskiem szkolnictwie. to znaczy w Galicji, i, dowiedziawszy się, że nie, mówi ogólne frazesy, nic stanowczego i wogóle odsyła, z czem przyszliście.

Po wyjściu stale każdy z klientów nie-Galicjan zapytuje siebie, poco chodził?

(C. d. n.)

Juljan de Saint Laurent.

Faryzeizm.

Nadmiar idei! Oto niebezpieczna choroba współczesnej Polski. Na wszystkich polach tworzymy idealne urządzenia, programy, nowości, które po kolei walą się w gruzy — pod obuchem twardego realizmu życiowego.

Jeden przykład z dziedziny szkolnictwa.

Według konstytucji ma być wszelka nauka w Polsce bezpłatną. Szczytna idea! Tylko, że rząd nie ściąga podatków, tylko że kasa państwowa coraz więcej pusta, tylko że ideą nie pokryją dachu na gmachu szkolnym, nie pomalują brudnych ścian, nie podtrzymają murów, które się walą, ani nie nakarmią najidealniejszego choćby nauczyciela.

Więc? Więc oprócz opłat za egzaminy, świadectwa etc., oprócz mozolnego zbierania środków na zakupno gąbki, kredy, atramentu i piór, ustanawia najnowszy dekret ministerjalny taksę tymczasową 20000 mk. na semestr „za zużycie materjałów“ (dzieci inwalidów mogą być od niej zwolnione w zupełności, dzieci niezamożne do połowy) każdy rozumie, że jest to forma czesnego, zamaskowanego niezręcznie.

Nie ulega wątpliwości, że pobieranie opłat od uczniów jest rzeczą konieczną.

Mimo to zapytujemy: Jakiem prawem Najjaśniejsza Rzeczpospolita dzierży w prawicy idealną konstytucję z bezpłatną nauką, lewicą zaś zgarnia opłaty wcale nieidealne?

Albo czemu to w Polsce ludowej wolno dzieci rodziców niezamożnych zwalniać z opłaty tylko do połowy?

Chcąc zachować konstytucję i ideowość i bezpłatną naukę, ale także gmachy szkolne i ciała profesorskie, proponujemy:

Niech państwo nałoży podatek szkolny progresywny; kto jest bogaty i ma dzieci w szkole, uzna słuszność takiego podatku; kto jest kawalerem lub bezdzietnym, niech zapłaci w tej formie podatek kawalerski lub karę za bezdzietność.

Idealista.

Odsetki i odpadki.

Skarżycie się na niedolę urzędniczą? Więc posłuchajcie, z jak licznych źródeł płyną pobory profesorskie w ciągu jednego miesiąca:

Pensja zasadnicza + dodatki za wysługę lat + dodatek za wyższe studja + dodatek drożyźniany 50 proc. od pensji październikowej, płatny na 1. lutego (za dokładność liczb i dat nie ręczę, bo jestem lichy matematyk) + 20 proc. od pensji listopadowej, płatne na 15. lutego + wyrównanie za godziny nadliczbowe z przeszłego roku + nowe lekcje nadliczbowe: 6 godzin nadliczbowych II kategorji za wychowawstwo (= pensja : 20) + 5 godzin nadliczbowych I kategorji za lekcje z pracami pisemnemi (= pensja : 18) + 2 godziny III kategorji za kaligrafję (= pensja : 24) + 2 godziny za gabinet przyrodniczy +...

— Przestańże, bo zwarjuję! —

— Poczekaj jeszcze chwilę. Bo oto idą słuchy, że izba obrachunkowa kupuje dom dla braku pomieszczenia, że przybywa 100 nowych urzędników dla liczenia pensyj urzędniczych, że zakupuje się papiernię, któraby jedynie fabrykowała formularze dla obliczania poborów urzędniczych, że wynajęto po jednym pawilonie w Owińskach i Dziekance dla sekretarzy i skarbników szkolnych, którym od liczenia pensyj profesorskich stanął rozum etc.

Któż więc ma słuszność? Czy ministerstwo skarbu, które mówi, że pensje urzędnicze szybciej rosną aniżeli drożyzna — czy też moja żona, która wskazuje na podarte buty dzieci i na pustą kieszeń?

Finansista.

„Klasyczne“ zwycięstwo.

Dnia 9. i 10. grudnia u. r. zjechali się w Warszawie za zaproszeniem Ministerstwa W. R. i O. P. przedstawiciele filologji klasycznej. Dawnym obyczajem nie zaproszono nauczycieli, reprezentujących tradycje klasyczne zachodniej Polski; albowiem istnieje wprawdzie w ministerstwie osobny wydział dla szkół galicyjskich (urzędowa dzielnicowość!), ale nie istnieje zrozumienie dla walorów pedagogicznych Polski zachodniej.

Mimo to stwierdzamy z radością, że klasycyzm, do niedawna jeszcze wyszydzany i skazany na śmierć, obecnie triumfująco podnosi głowę.

Przyjmuje się postulat, aby w gimnazjach klasycznych uczono łaciny już od 1. klasy gimnazjalnej;

aby zakładano nowe gimnazja klasyczne, zwłaszcza w b. Królestwie Kongresowem i w Warszawie;

aby nauka w szkole powszechnej i w gimnazjum łącznie trwała lat 12. Przypominamy, jak to niedawno jeszcze lekceważono postulat zachodnich profesorów, by nie usuwano z gimnazjum 9. klasy; teraz postulat 9. klasy wraca, chociaż niektórzy przez wstydliwość chcą ją umieścić nie u góry, lecz u dołu.

Cieszymy się szczerze, że coraz to szersze koła poczynają rozumieć, jakie wartości posiada klasycyzm dobrze pojęty dla rozwoju ducha polskiego i kultury polskiej.

Inteligencja Polski zachodniej jest prawie bez wyjątku wychowana w tradycjach klasycznych i na wzorach klasycznych — podobno nie ze szkodą dla umysłowości swej i charakteru. Krzywda więc stała się tutejszemu społeczeństwu, że na zjeździe filologów w Warszawie nie było przedstawiciela zachodnich profesorów.

Czyżby uważano, że Galicjanin z nad Zbrucza, skoro osiadł i okupił się w Poznaniu, już jest stosownym reprezentantem tradycji wielkopolskiej?

Lecz cóż się dziwić? Wszakże nawet tutejsze społeczeństwo lubi mówić o najstarszem gimnazjum poznańskiem jako o reprezentancie chlubnej tradycji wielkopolskiej; a przecież z tradycji niema tam nic prócz martwych kamieni.

3-letnia okupacja tradycji stworzyć nie może.

Klasyk.

Na krańcach prawdy i humoru.

Ciekawe doświadczenia dydaktyczne.

Tematy do wypracowań polskich.

Klasa pierwsza: Tatuś i mamusia a ja.
albo: Co będę robił, gdy zostanę tatusiem?

Klasa druga: Życie ucznia polskiego jako obywatela-Polaka
albo: Moje ideały w stosunku do ideałów mego otoczenia.

Klasa trzecia: Przewodnia myśl mojej ulubionej książki. (Uczeń streścił książkę nieznanego autora: W czarnych otchłaniach zbrodni)
albo: Architektoniczny wygląd naszego miasta. (Uczeń napisał: „archikomiczny“ i opisał wrażenia z przedstawienia kinematograficznego: Tarzan wśród małp).

Klasa czwarta: Ideowe tło narodowe utworów Mickiewicza. (Uczeń napisał: utworuf)
albo: Charakterystyka nowoczesnej Telimeny(?!)

Klasa piąta: Wyobraźnia Słowackiego w Balladynie, Szekspira w Królu Lirze i Fredry w Zemście (trójporównanie)
albo: Słowacki na krańcach kolorystycznej liryki i folkloru.

Klasa szósta: Zagadnienia pierwiastków własnotwórczych. (!??)
albo: Embrjologiczne kształtowanie się myśli ludzkiej (!??)

Klasa siódma: Symboliczna plastyka twórczości Mickiewicza (!??)
albo: Król-Duch w świetle nowoczesnej polityki lewicowej (?!)

Klasa ósma: Elementy bajronistyczne, romantyczne, poglądy filozoficzne i polityczne, drogowskazy narodowe i przeżycia osobiste w głównych utworach naszych wieszczów.
(Uczniowie popadli w gorączkę, pismo było nieczytelne, zadanie nieskończone, zeszyty zapełnione, wynik: 10 jedynek, 5 dwójek i 1 trójka).

Przedpłata z przesyłką za nr. 7, 8 i 9 2000 marek.

Uprasza się wszelkie zamówienia skierowywać do administracji.
Wpłata na pocztowe konto czekowe nr. 204687.

REDAKTOR: IGNACY EICHSTAEDT, ULICA MATEJKI NR. 67
ADRES ADMINISTRACJI: DR. ZYGMUNT SZYMAŃSKI, KRASZEWSKIEGO 4
BIURO EKSPEDYCJI: POZNAŃ, ULICA MURNA NR. 2

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.